



CHWAŁA ORĘŻA POLSKIEGO DODATEK SPECJALNY

Bitwy Legionów

- Strzelcy komendanta Piłsudskiego
- Boje od Kielc do Wołunia • Żydzi w szeregach!



Legioniści Komendanta

Epopeja Legionów Polskich rozpoczęła się podczas I wojny światowej 6 sierpnia 1914 r. o godz. 3.30 rano...



Żołnierze Pierwszej Brygady Legionów w okopach. U góry ich Komendant; na sąsiedniej stronie – orzełek, który nosili na czapkach FOT. NAC, MWP



Maciej Rosalak

O tej porze ich pierwszy oddział przekroczył granicę zaboru rosyjskiego. Była to Pierwsza Kompania Kadrowa złożona głównie ze słuchaczy strzeleckich szkół oficerskich, wyłonionych z lwowskiego Związku Strzeleckiego, krakowskiego Towarzystwa „Strzelec” i Polskich Drużyn Strzeleckich. Pochodzili oni zarówno z Galicji, jak i polskich terenów pod panowaniem cara – Królestwa oraz kresowych ziem zabranych. Ruch strzelecki był w zaborze austriackim legalny, ale kierowany przez wywodzący się z Organizacji Bojowej PPS niepodległościowy Związek Walki Czynnej. Na czele całego ruchu stał Komendant – Józef Piłsudski.

TRZY BRYGADY

Pierwsza Kompania Kadrowa dotarła do Kielc 12 sierpnia, ale – wbrew zamierzeniom – nie wywołała w Królestwie spontanicznego zrywu powstańczego przeciw Rosji. Nie pomogło ogłoszenie utworzenia – fikcyjnego – rządu narodowego. W tej sytuacji Piłsudski dał impuls do organizowania konspiracyjnej Polskiej Organizacji Wojskowej, a sam stanął na czele pierwszego strzeleckiego pułku piechoty i oddziału jazdy. Natomiast politycy galicyjscy, wspierający ideę istnienia zbrojnej siły pod komendą polską, utworzyli

Naczelny Komitet Narodowy i pod jego auspicjami wymogli już w połowie sierpnia na Austriakach zgodę na zorganizowanie dwóch legionów – Wschodniego we Lwowie i Zachodniego w Krakowie. Zawiązek tego pierwszego rozsypał się wskutek ofensywy rosyjskiej w Galicji, natomiast masowy napływ ochotników spowodował, że z drugiego zrodziły się w grudniu 1914 r. Pierwsza i Druga Brygada Legionów, a w maju 1915 r. również Trzecia Brygada.

O Legionach Piłsudskiego mówimy podobnie jak o wiek wcześniejszych Legionach Dąbrowskiego. Nazwa formacji jest ściśle związana z nazwiskiem dowódcy. Czyli Legiony z czasów I wojny światowej to Piłsudski, a Piłsudski to Legiony. Tym bardziej zaskakuje niekiedy wiadomość, że nigdy nie dowodził on „Legionami”...

Dowództwo Legionów Polskich oraz Drugiej i Trzeciej Brygady objęli inni. Co to jednak za nazwiska?... Kto dziś pamięta Durskiego, Puchalskiego, Zielińskiego, Küttnera czy Grzesickiego? „Kim w takim razie był sam Piłsudski?” – rodzi się pytanie. Był oczywiście dowódcą Pierwszej Brygady, jednej z trzech, a całością nie dowodził nigdy. Czy więc pamięć zbiorowa, tradycja i legenda mijają się z rzeczywistością? Formalnie rzecz ujmując, terminu „Legiony Piłsudskiego” nie powinniśmy używać, ale w głębszym znaczeniu jest on trafny, bo oddaje dziejową istotę legionowego zjawiska.

Myśl o stworzeniu polskiego wojska, bijącego się w wojnie ludów u boku Austro-Węgier, zrodziła się w umyśle Józefa Piłsudskiego, nie zaś kogokolwiek innego. To on ją upowszechnił wśród społeczeństwa, zaszczerpił młodzieży zapał, stworzył oddziały strzeleckie i na ich czele wkroczył do Kongresówki. Niebawem upór i niepowiednia osobowość pozwoliły mu przetrwać pierwsze niepowodzenia i zyskać dla idei legionowej poparcie galicyjskich oraz zgodę austriackich polityków. Bez niego nie powstałyby Legiony Polskie już jako formacja c.k. armii.

Chociaż nie został ich zwierzchnikiem, to jednak z powodzeniem wprowadzał polską komendę, odznaki i sztandary. On, a nie jego formalni zwierzchnicy, pułkownicy i generałowie, którzy wprawdzie niemal wszyscy byli Polakami, ale lojalność wobec cesarza w Wiedniu przedkładali nad sprawę polską. Kiedy Niemcy i Austriacy chcieli sprawę cynicznie wykorzystać ze stratą dla Polaków, Piłsudski odmówił współpracy i został aresztowany. Cesarско-

-królewscy oficerowie służyli nadal. Legenda Komendanta, prawdziwego polskiego wodza, powodowała, że nie tylko żołnierze Pierwszej Brygady, lecz także legionieści ze wszystkich oddziałów identyfikowali się z nim właśnie.

Warto tu przy okazji wyjaśnić, że Józef Piłsudski nie miał za sobą ani regularnego szkolenia wojskowego, ani drogi awansów. Marszałkiem mianował się właściwie sam 19 marca 1920 r. Natomiast funkcję brygadiera powierzył mu głównodowodzący c.k. armii arcyksiążę Fryderyk w dniach manewru pod Uliną Małą i bitwy pod Krzywopłotami. W rozkazie z 15 listopada 1914 r. napisał: „Komendantowi 1. pułku Legionów Polskich za jego wybitne zasługi w obliczu wroga i biorąc pod uwagę okoliczności, że podlegają mu prócz 1. pułku także dwie baterie artylerii górskiej oraz jeden szwadron kawalerii, nadać się stopień brygadiera Legionu Polskiego z uposażeniem VI grupy”.

W największym skrócie przedstawimy strukturę Legionów, które formalnie powstały w grudniu 1914 r., a które w ciągu roku znacznie się rozrosły:

- Pierwsza Brygada pod dowództwem brygadiera Józefa Piłsudskiego (po jego dymisji od września 1916 r. dowodził płk Marian Januszajtis) składała się z trzech pułków piechoty (1., 5. i 7.) oraz 1. Pułku Ułanów;

- Drugą Brygadą dowodził płk Ferdynand Küttner (Austriak), którego 14 lipca 1916 r. zastąpił płk Józef Haller. Miała w składzie dwa pułki piechoty (2. i 3.);

- Trzecią Brygadą dowodzili kolejno – płk Wiktor Grzesicki, od połowy lipca 1916 r. płk Stanisław Szeptycki, od połowy listopada 1916 r. płk Zygmunt Zieliński, a od schyłku kwietnia do końca lipca 1917 r. płk Bolesław Roja. I ta brygada składała się z dwóch pułków piechoty (4. i 6.).

Pod bezpośrednim dowództwem Komendy Legionów znajdowały się poza tym 2. Pułk Ułanów i 1. Pułk Artylerii.

Natomiast dowódcą Legionów Austriacy mianowali swego gen. Karola Durskiego-Trzaskę, po którym tę funkcję pełnili Józef Haller (dwukrotnie i krótko wiosną 1915 r. oraz w listopadzie 1916 r.), gen. Stanisław Puchalski (kwiecień 1915–listopad 1916 r.), Stanisław Szeptycki (do

kwietnia 1917 r.) i Zygmunt Zieliński (do lutego 1918 r.).

Legiony rozwiązano po kryzysie przysięgowym w lipcu 1917 r. Tych, którzy odmówili złożenia przysięgi oddającej faktycznie los polskich żołnierzy w ręce Niemców, internowano w obozach w Beniaminowie (oficerowie) i Szczypiornie (żołnierze). Pozostali trafili pod komendę austriacką do Polskiego Korpusu Posiłkowego lub zostali wcieleni do c.k. armii. Niektórzy Królewscy wybrali – podległą Radzie Regencyjnej w Warszawie – Polską Siłę Zbrojną, zwaną szydlerczo (jak się okazało, niekoniecznie słusznie) *Polnische Wehrmacht*. Józef Piłsudski wraz ze swym zastępcą i szefem sztabu Pierwszej Brygady płk. Kazimierzem Sosnkowskim został aresztowany i uwięziony przez Niemców w twierdzy w Magdeburgu.

HEJ, STRZELCY WRAZI!

Chłopcy, którzy na początku drugiej dekady XX w. garnęli się do oddziałów strzeleckich w Galicji, z błyszczącymi oczami słuchali opowieści o powstańcach styczniowych. Chętnie śpiewali ich pieśni. Jedną z nich brzmi:

Hej, strzelcy wrazi! Nad nami Orzeł Biały,

A przeciw nam śmiertelny stoi wróg.

Wnet z naszych strzelb piorunne zagrzmią strzały,

Niech lotem kul kieruje Zbawca Bóg.

Więc gotuj broń i kulę bij głęboko,

O ojców grób bagnetów poostrz stal

Na odgłos trąb twój sztuciec bierz na oko!

Hej, bacność! Cel i w łeb lub w serce pał! [...]

Do Azji precz potomku Czyngis-chana,

Tam ziemia twa i tam plugawy ród.

Nie jest dla ciebie krwawą ziemia nasza złana,

Hej! Bacność, cel i w łeb lub serce pał!

„Śmiertelny wróg plugawego rodu” to oczywiście carski zaborca. Wyjątkowo zniechęcony wśród trzech czarnych orłów, nawet w porównaniu z pruskim, choć ten też kojarzył się z bezlitosnym uciskiem narodowym Polaków. Dla naszych strzelców wiodącą rolę Rosji w ujarzmieniu Rzeczypospolitej – a następnie wytarciu jej z mapy Europy w XVIII w. – oraz w tępieniu polskości i krwawym tłumieniu prób odzyskania wolności w stuleciu następnym – nie podlegała wątpliwości. Szli z nią





Komendant ze swoją ulubioną Kasztanką ze stadniny hr. Eustachego Romera, ofiarowaną Legionom w 1914 r. FOT. MWP

■ walczyć. Zauważmy, że młodzi Polacy spontanicznie wstępowali do oddziałów strzeleckich w monarchii Habsburgów, a podobnego ruchu w imperium Romanów nie było ani śladu. Austro-Węgry po 1867 r. dały bowiem Polakom autonomię i prawdziwe możliwości rozwoju własnej kultury, a Rosja uważała nasze dążenia za wstęp do kolejnego „miateża”.

Do pieśni z powstania styczniowego nawiązuje hymn strzelców z 1914 r.:

**Czy przyjdzie nam zginąć wśród bojów,
Czy w tajgach Sybiru nam gnić,
Z naszego trudu i znoju
Powstanie Polska, by żyć!**

Przekonanie o najwyższej wartości, jaką jest niepodległa i wolna Polska, dla której – jeśli trzeba – należy ponieść nawet ofiarę życia, brzmi w pieśni Pierwszej Brygady Legionów. Melodię do tego hymnu skomponował zapewne kapelmistrz Kieleckiej Straży Ogniowej, Andrzej Brzuchal-Sikorowski, w końcu 1914 r. Z kilku wersji słów kolejnych zwrotek przyjęto w okresie

międzywojennym tę, której autorami byli oficerowie legionowi Andrzej Hałaciński i Tadeusz Biernacki w 1917 r. Przypomnijmy jedną z początkowych strof i refren:

**Mówili, żeśmy stumanieni,
Nie wierząc nam, że chcieć to móc.
Laliśmy krew osamotnieni,
A z nami był nasz Drogi Wódz!
My Pierwsza Brygada, strzelecka gromada,
Na stos, rzuciliśmy, swój życia los na stos,
na stos!**

Przywiązaniem, szacunkiem, wreszcie kultem otaczali żołnierze „Drogiego Wodza”. „Wodzu...”, „Komendancie...” – tak mogli zwracać się do niego do końca życia tylko podkomendni z Legionów. Ów brygadier miał też coś takiego w sobie, co mają tylko wielcy wodzowie. – Czemu tak wrzeszczysz? – zwrócił się do strzelca, któremu granat urwał nogę. – Jak ci urwie głowę, to dopiero krzycz! A żołnierze go kochali.

Jak wspomina Waław Gluth-Nowowiejski – syn Alojzego, żołnierza

ulubionego przez Piłsudskiego 5. Pułku Legionów, nazwanego przezeń Zuchowatymi – „[...] do żywego dotykała Go niedola żołnierzy. Kiedy w zimne listopadowe dni 1915 roku na pozycjach nad Styrem grupa Zuchowatych umacniała okopy odziana jedynie w nogawki przemyślnie zrobione z rękawów szyneli lub tylko w bieliznę, Komendant kazał chłopców odesłać do szpitala, ostrzegając austriackie dowództwo, że jeśli jego żołnierze nie otrzymają butów i całego ekwipunku, wszystkich niekompletnie umundurowanych odeśle do szpitala”.

Ciepłe uczucia budzi ta młodzież strzelecka. Była wspaniała i piękna jak wcześniej pokolenia napoleońskich szwoleżerów, podchorążych listopadowych, powstańców styczniowych, a później „Szarych Szeregów”. Jaka byłaby bez nich nasza tożsamość?

10 BOJÓW

Na początku wojny społeczeństwo polskie, szczególnie w Kongresówce, istotnie nie widziało sensu ani w kolejnym powstaniu przeciw Rosji, ani nawet w tworzeniu narodowej siły zbrojnej u boku państw centralnych. Koncepcja Piłsudskiego wydawała się mrzonką prowadzącą jedynie do niepotrzebnego upustu polskiej krwi.

Pierwszy rok bojów Pierwszej Brygady pokazał jednak męstwo strzelców w walce i ich wytrzymałość na trudy marszów oraz życia w okopach. I znakomite wyszkolenie. Już wtedy dowództwo austriackie i niemieckie z podziwem uznało, że na polskich legionistów można liczyć w potrzebie, a ich dowódca nie tylko wytrzymuje porównanie z zawodowymi oficerami

i generałami, lecz także ich przewyższa. Pierwszej Brygadzie nie ustępowała Druga, nie bez przyczyny nazwana Żelazną, i ich samotna z początku ofiara zyskiwała z wolną również powszechną akceptację społeczeństwa. Zwłaszcza że latem 1915 r. Rosjanie wycofali się z Królestwa daleko na wschód, a Niemcy pozwolili na odrodzenie polskiej kultury, nauki, tradycji oraz organizacji życia publicznego.

Na przełomie lat 1915 i 1916 wszystkie trzy brygady Legionów Polskich nareszcie wystąpiły razem, wysłane do boju na Polesie Wołyńskie. Na



Ckm Schwarzlose oraz szabla, którą oficerowie dali Komendantowi w drugą rocznicę wymarszu pierwszej kompanii kadrowej FOT. ARCHIWUM



podmokłym, poprzecinanym rzekami i strumieniami terenie walczyły niemal cały rok, odpierając Rosjan dążących do rozgromienia wojsk niemiecko-austriackich w Galicji od północnego wschodu. Polskie boje – w obronie i natarciu – nie były tylko patriotyczną manifestacją ani mało znaczącym epizodem na ogromnym froncie, gdzie starły się potęgi monarchii zaborczych. Trzy brygady liczyły łącznie siedem pułków piechoty, dwa pułki kawalerii i pułk artylerii, czyli niemal 17 tys. żołnierzy na linii. To była największa zwarta formacja polskich wojsk od czasów powstania listopadowego, a więc od 84 lat... Stanowiły pokaźny związek taktyczny; sporą siłę liczącą się w zakrojonych na dużą skalę planach operacyjnych. I tak też była ona wykorzystywana przy odpieraniu wielkiej ofensywy Brusilowa, w zdobywaniu przyczółków nad Styrem i Stochodem, w obronie pozycji pod Kostiuchnówką zarówno w roku 1915, jak i w następnym, gdy legionieści stoczyli tam swą największą bitwę.

Trzeba pamiętać, że po pierwszym roku wojny Rosjanie – mimo porażek, a nawet klęsk – nadal nie traciли wiary w zwycięstwo i mieli liczną armię, wytrzymałą oraz bitną, niezdemoralizowaną jeszcze rewolucyjną agitacją. Złośliwy grymas historii – nie pierwszy raz i nie ostatni – sprawił, że w ich szeregach walczyli Polacy będący tak świetnymi żołnierzami jak Władysław Anders, wybijający się już wtedy oficer kawalerii. Legionistów Piłsudskiego bolały nie tylko oznaki niechęci rodaków, rany i utrata poległych towarzyszy broni. Ich los przypominał los legionistów Dąbrowskiego, którzy sto lat wcześniej strzelać musieli do Polaków wcielonych do zaborczych armii. Tym, którzy pochodzili z Królestwa (z Piłsudskim włącznie), w rosyjskiej niewoli groził pluton egzekucyjny. Na szczęście za kilka lat wszyscy, wcześniej bijący się po przeciwnych stronach, stworzą Wojsko Polskie niepodległej ojczyzny. W jej odzyskaniu wiodącą rolę odegrają legionieści, którzy wtedy, nad Stochodem i Styrem, przypomnieli światu o polskim orężu.

Co prawda, o oręż trzeba było się ciągle upominać u Austriaków. Dysponowali oni bronią nieustępującą uzbrojeniu najlepszych ówczesnych armii, a przede wszystkim nowoczesnymi pięcioprzęskowymi karabinami Mannlichera wz. 95 kal. 8 mm. Były one lekkie i proste w obsłudze, tyle że czasem się zacięły, jeśli do mecha-



Ułan Stanisław Grzmot-Skotnicki i piechur Stanisław Rejchan. U dołu – karabin Mannlichera FOT. MWP



zmu dostała się ziemia. Bagnety do nich były krótkie, typu nożowego. W manlichery uzbrojona została Pierwsza Kompania Kadrowa, ale kosztem kolejnych oddziałów, dysponujących w większości archaicznymi jednostrzałowymi karabinami Werndla (wz. 1867) z długim jataganowym bagnetem. Dopiero z czasem dostarczano wszystkim oddziałom manlichery; dlatego poza werndlami używano nawet rosyjskich mosinów 7,62 mm, które trzeba było dostosowywać do austriackiego kalibru.

Austriacy mieli także bardzo dobre ciężkie karabiny maszynowe Schwarzlose wz. 1907/12, ale Legionom zaczęto je dostarczać dopiero z początkiem 1915 r. Identycznie rzecz się miała z działami polowymi. Zanim do baterii, a potem pułku mjr. Ottokara Brzeziny-Brzozy dotarły nowoczesne szybkostrzelne armaty wz. 1905 kal. 80 mm oraz armatki górskie wz. 1913 kal. 37 mm, jego artylerzyści musieli strzelać ze starych armat górskich

kal. 70 mm z pociskami na proch dymny. Dobrą bronią krótką były ośmioprzęskowe pistolety Steyr o silnym pocisku 9 mm. Szable piechoty i kawaleryjskie wytwarzano wedle kilku wzorów. Brygadier Piłsudski miał szablę austriackiego oficera piechoty wz. 1861, ale gdy podkomendni ofiarowali mu w sierpniu 1916 r., w drugą rocznicę wymarszu spod Oleandrów, piękną szablę specjalnie wykonaną według tradycji polskiej, już tylko tę nosił.

O wartości bojowej legionistów nie przesądzał więc oręż, ale ochotniczy zaciąg. Oni wiedzieli, za co się biją, chcieli się bić, gotowi byli na rany i śmierć. Taki żołnierz jest w boju niezrównany. Zachwyceni Niemcy chcieli więc stworzyć zeń kanonenfutter (mięso armatnie) pierwszej jakości dla urzeczywistnienia swoich tylko, a nie polskich, zamierzeń. Oszustwo zawarte w akcie 5 listopada 1916 r. błyskawicznie zidentyfikował i wyciągnął z niego wnioski Piłsudski, który okazał się również mężem stanu z prawdziwego zdarzenia.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

A oto 10 batalii, które wyznaczają szlak bojowy Legionów Polskich, a które omówimy na następnych stronach:

- 1. Pierwsza kadrowa w Królestwie** – Kielce, Nowy Korczyn – sierpień 1914 r.;
- 2. Legionieści nad Wisłą** – Anielin, Laski – 22–26 października 1914 r.;
- 3. Odwrót Piłsudskiego** – Ulina Mała, Krzywopłoty – listopad 1914 r.;
- 4. Druga Brygada w Karpatach** – Rafajłowa, Nadwórna, Mołotków – od października 1914 do marca 1915 r.;
- 5. Pierwsza Brygada na Podhalu** – Łowczówek – 22–25 grudnia 1914 r.;
- 6. Pierwsza Brygada w ofensywie** – Konary, Jastków, Lublin – wiosna/lato 1915 r.;
- 7. 2. Pułk Ułanów** – Rokitna – 13 czerwca 1915 r.;
- 8. Trzy brygady na Wołyniu** – Kamieniucha, Kukle, Bielgow, Kostiuchnówka – od jesieni 1915 do lata 1916 r.;
- 9. Wielka bitwa Legionów** – Kostiuchnówka – 4–7 lipca 1916 r.;
- 10. Obrona do końca** – nad Stochodem, Rudka Miryńska – początek sierpnia 1916 r.



Józef Piłsudski zarządził koncentrację oddziałów strzeleckich w krakowskich Oleandrach w ostatnich dniach lipca 1914 r. Zgodę na wymarsz do zaboru rosyjskiego otrzymał od Austriaków 2 sierpnia...



Maciej Rosalak

1. PIERWSZA KADROWA W KRÓLESTWIE, SIERPIEŃ 1914 R.

Kielce

Już nocą z 2 na 3 sierpnia na akcję rozpoznawczą ruszył oddział kawalerii legionowej pod dowództwem Władysława Beliny-Prażmowskiego. „Jazda” ta liczyła... siedmiu (!) ludzi, którzy szli

pieszo, niosąc siodła na karku, bo nie mieli koni. Mieli jednak broń, której użycie spłoszyło ostatnich wycofujących się żołnierzy rosyjskich. A konie podarował im 4 sierpnia ziemianin Bogusław Kleszczycki. Poszli więc pieszo, a wrócili konno. Stali się załążkiem 140-osobowego szwadronu utworzonego już 13 sierpnia, który w 1915 r. stał się 1. Pułkiem Ułanów Legionów Polskich.

Natomiast wczesnym rankiem 6 sierpnia granicę rosyjską przekroczyła Pierwsza Kompania Kadrowa pod dowództwem mjr. Tadeusza Kasprzyckiego i to wydarzenie przeszło do historii jako początek epopei. Zwłaszcza że w granicznych Michałowicach obalono nienawistny słup z carskim orłem. Do tego oddzia-

łu wybrano 144 ochotników i każdemu dano przedmiot marzeń – manlichera wz. 90 albo nawet 95. Strzelcy śpiewali:

*Raduje się serce, raduje się dusza,
Gdy pierwsza kadrowa na wojenkę rusza...*

Wedle świadectw uczestników owego słynnego marszu piosenka powstała dzięki wesołemu nastrojowi, który ich ogarnął, gdy dostali od intendenta bułki z kiełbasą. Słowa układał i między kolejnymi kęsami wyśpiewywał Tadeusz Oster-Ostrowski na melodię znanej wówczas piosenki andrusowskiej. Strzelcy tak się rozochocili, że w piątej zwrotce obiecywali sobie:

*Kiedy pobijemy po drodze Moskali,
Ładne warszawianki będziemy całowali.*

To nie desant złożony z samych krakowiaków takie snuł marzenia o wkroczeniu do Warszawy. Większość spośród stu kilkudziesięciu żołnierzy kompanii nie szła w odwiedziny, ale wracała do domu. Miejsca urodzenia w ich biogramach są wiele mówiące: Warszawa, Łódź, Częstochowa, Piotrków, Gostynin, Sandomierz, wioski Mazowsza, Lubelszczyzny, Wołynia... To młodzież, która uciekła z zaboru rosyjskiego do Galicji głównie po to, by uczyć się w ojczystym języku na

boje



Wymarsz pierwszej kadrowej z Oleandrów (z lewej) oraz bitwa pod Laskami, Śmigły-Rydz na czele III Batalionu. Obydwie ilustracje według obrazów Jerzego Kossaka. FOT. MWP (2)

uniwersytetach Krakowa i Lwowa, szła wyzwolić rodzinne strony. I odbudować Polskę wraz z Małopolanami.

Mylne jest też dość powszechne przeświadczenie o ziemiańskim i inteligentnym w przeważającej mierze pochodzeniu strzelców. Owe rzekome „paniczyki” w 60 proc. wywodziły się z rodzin robotniczych i rzemieślniczych. Taki był wówczas kwiat narodu, jakby jego reprezentacja w znaczeniu geograficznym i społecznym. Na pewno była to najlepsza nasza młodzież, jak zawsze... I wcześniej, i potem.

Jako anegdotę warto przypomnieć, że dwa dni później aresztowano i wsadzono na 10 dni do więzienia w Nowym Targu niejakiego Włodzimierza Iljicza, który od dwóch lat snuł na Podhalu plany światowej rewolucji...

O wydarzeniach, które kazały Piłsudskiemu porzucić pomysł wzniesienia powstania w Królestwie, zadowolili się najpierw dowódcą 1. Pułku tworzonych oficjalnie na mocy rozkazu z 22 sierpnia Legionów, a potem ich Pierwszej Brygady, pisałem we wstępie. Tutaj dodajmy jeszcze, że kawaleria wroga zmusiła 13 sierpnia strzelców do czasowego wycofania się

nad Nidą, skąd jednak wrócili 22 sierpnia do Kielc i stali tu do 10 września. Ochotnicy napływali, szeregi rosły.

15 września Polakom powierzono obronę odcinka Nowy Korczyn – Opatowiec na lewym brzegu Wisły. Podczas patroli, przy biernej postawie wojsk austriackich, ponieśli pierwsze straty – kilkunastu zabitych.

2. LEGIONIŚCI NAD WISŁĄ, 22–26 PAŹDZIERNIKA 1914 R.

Anielin i Laski

Spod Korczyna cztery bataliony 1. Pułku Legionów (I, III, V i VI) przerzucono na dęblińsko-sandomierski odcinek frontu, gdzie z końcem września rozpoczęła się ofensywa armii państw centralnych na Iwangorod, jak Rosjanie nazwali zbudowaną przez nich twierdzę w Dęblinie. Przed wybuchem wojny rozbudowali oni umocnienia polowe na przedpolach po lewej stronie Wisły i skutecznie odpierali ataki Niemców oraz Austriaków. Dodajmy, że przed znalezieniem się na froncie

9 października pod Opatowem Komendant nadał stopnie oficerskie 134 żołnierzom, a dwa dni później otrzymał od Austriaków zgodę na werbunek żołnierzy wśród ludności Królestwa.

Polskie bataliony trafiły na front pod Anielinem akurat w momencie, gdy rozwinęło się natarcie austriackie wspierane od północy przez dywizję z armii niemieckiej, kierującej się w tym czasie na Warszawę. Nocą z 21 na 22 października kompania z III Batalionu kpt. Edwarda Śmigłego-Rydzę odkryła przemieszczanie się znacznych sił wroga. 1. Pułk Legionów otrzymał 22 października rozkaz opanowania wzgórz na wschodnim brzegu rzeczki Zagożdżonki. Gwałtowny ogień artyleryjski spowodował straty i wywołał zamieszanie, a nawet panikę wśród strzelców będących po raz pierwszy pod ostrzałem, co skrytykowało c.k. dowództwo. Komendant opanował sytuację, choć sam został niegroźnie rany w głowę odłamkiem szrapnela.

Następnie bataliony V i VI przygotowały przeprawy dla 46. Dywizji gen. Brandera i nacierały na Laski u jego boku, a za nimi reszta pułku legionowego. Po tym legioniści mieli posuwać się za 13. Pułkiem Piechoty austriackiej. Opóź-

nie sędziennej 5. Dywizji austriackiej odsoniło wtedy na rosyjskie uderzenie batalion Śmigłego-Rydza. Mylne oceny sytuacji, niespójne rozkazy oraz absolutne nieliczenie się austriackich dowódców z losem skrzydłowych oddziałów – oto przyczyna fiaska natarcia austriackiego oraz innych niepowodzeń; tego dnia i w następnych.

W rezultacie cała armia austriacka na tym froncie, zamiast zdobyć Iwangozod, musiała się wycofać, a z nią polskie bataliony, które opuściły spalone Laski nocą z 26 na 27 października.

Trzeba jednak odnotować dramatyczny, heroiczny atak I Batalionu kpt. Michała Żymierskiego, który 23 października zdobył Laski. Oto relacja świadka (podaje w oryginalnej pisowni):

„Najpierw ruszyła kompania Grudzińskiego. Za nią posuwały się kompania 4 (W. Dragata) i 1 (S. Biernackiego »Dęba«). 3 kompania K. Bojarskiego »Kuby« została skierowana w las za prawe skrzydło jako odwód. Batalion z poza osłon rozwija się na pole – szybki, zwarty musi być ruch [...]. Linia za linią, plutonami całymi – długimi skokami – prą ku wzgórzom. Na chwilę do ziemi to tu, to tam przypadną i wciąż dalej, mimo strat. A gęsto chłopcy padają. Tu Żymierski siedmiu kulami zwalony, dalej – jego adjutant Różycki podporucznik. Komendę bierze Grudziński porucznik – na chwilę tylko, już w piachu ranny leży; po nim Kuba-Bojarski porucznik, wąsik pogładziwszy, od swej kompanii na czoło batalionu wysuwa się. Impetem swym porywają nasi żołnierze austriackich z 1. Pułku Piechoty i 13. Pułku Piechoty Obrony Krajowej. Prą naprzód. Linia cała za nimi. Wzgórza w naszych rękach. Sąsiedni, z lewej, pułk porwał się jednocześnie. Moskale walki na białą broń nie przyjęli – pierzchli przed bagnetem. Zapada zmrok”.

3. ODWRÓT PIŁSUDSKIEGO, LISTOPAD 1914 R.

Ulina Mała, Krzywopłoty

Ofensywa austriacko-niemiecka na o twierdzę Iwangozod (Dęblin) i Warszawę zakończyła się w końcu października 1914 r. niepowodzeniem. Wojska państw centralnych wycofały się na zachód,

a wraz z nimi, w bojach, 1. Pułk Piechoty Legionów Polskich. Piłsudskiego zaniepokoił ten marsz – w kierunku na Zagłębie Dąbrowskie zamiast na Kraków – który mógł się zakończyć na obcym terytorium. „Idąc tak trochę dalej, staniemy jutro czy pojutrze w obronie dostępu do Wrocławia czy Złotej Prahy i Wiednia...” – wspominał.

Podjął więc decyzję, by bez zgody austriackiego dowództwa maszerować na Kraków, choć było to z wojskowego punktu widzenia – jak sam przyznał – „nonsensem i szaleństwem”. Ponieważ rozkaz z 9 listopada nakazywał mu rozpoznawać teren okolic Miechowa i Żarnowca, postanowił ruszyć najpierw w tamtą stronę, a dopiero potem przedrzeć się zwięzającym korytarzem między wojskami rosyjskimi a austriackimi ku stolicy Małopolski.

Na pozycjach we wsi Krzywopłoty pozostawił bataliony IV i VI, a sam ruszył z batalionami I, III i V przez odkryty teren, bez karabinów maszynowych i zapasu amunicji. Na dodatek nieco zbłądził, a pod-

szli legionieści nocą z Uliny. Szpica prowadzona przez mjr. Edwarda Śmigłego-Rydza przegoniła we wsi Wiktorka grupę żołnierzy rosyjskich, ale znów nie wywołało to groźnych następstw. Piłsudski zaś ponownie nakazał trzymanie się wyznaczonej marszruty na pozostałych 30 km. Pomógł w tym chłop z Wiktorki, który podjął się roli przewodnika.

Na granicy w Michałowicach (tam gdzie w sierpniu obalili słupy graniczne) legionieści wzięli do niewoli kilkunastu gwardzistów z fińskiego pułku, a resztę rozproszyli. Po przebyciu kilkunastu kilometrów wkroczyli 11 listopada do Krakowa. Szczęśliwe zakończenie tej karkołomnej eskapady niebywale umocniło autorytet Komendanta i zaufanie do niego podkomendnych. Legenda Uliny trwała w Wojsku Polskim jeszcze podczas kampanii wrześniowej 1939 r. Dłatego np. gen. Tadeusz Kutrzeba używał w rozmowach telefonicznych i radiowych z innymi dowódcami hasła „Ulina”, by proponować



Komendant odznacza oficerów zasłużonych w boju FOT. MWP

czas odpoczynku w Ulinie Małej otrzymał zle wiadomości. Korytarz wiodący do Krakowa przestał istnieć! Przed nim pojawiły się już patrole kozackie, a zarówno z lewego, jak i prawego skrzydła maszerowały kolumny rosyjskie. Odkrycie przez nie legionistów w Ulinie zakończyłoby historię Legionów po pierwszym kwartale od ich narodzin. A jednak – wbrew Sosnkowskiemu i Kasprzyckiemu, którzy radzili udać się w lasy pod Olkuszem i Skałą – Komendant nie zmienił kierunku marszu nawet po wymianie strzałów z dwiema sotniami kozackimi, które legionieści odpędzili spod Uliny, ale – wbrew obawom – nie nadeszły w ich miejsce większe siły wroga.

Z zakazem głośnych rozmów i palenia papierosów, a także rozpraszania szyku,

marsz z unikaniem bitwy. Polacy wiedzieli, o co chodzi; Niemcy, którzy podsłuchiwali rozmowy, nie.

Krwawą walkę stoczyły natomiast pod Krzywopłotami dwa pozostałe bataliony – IV i VI, które trwały na klasztornym wzgórzu Święty Krzyż nad doliną Przemszy. 17 listopada nocnym atakiem trzech kompanii z obu batalionów Polacy ruszyli przez podmokły teren na zajęte od dwóch dni Załęże. Wróg odparł ten atak, zabijając i raniąc kilku legionistów. Za dnia 18 listopada ponowiono natarcie na Załęże siłami VI Batalionu. Zdobyto wioskę za cenę bolesnych strat. Ranny został dowódca batalionu mjr. Mieczysław Ryś-Trojanowski. Zginął dowódca jednej z kompanii por. Stanisław Paderewski, in-

żynier górnictwa, przyrodni brat Ignacego. Po zajęciu Załęża przez Polaków rosyjskie armaty siały śmierć zwłaszcza wśród kompanii 18-letniego por. Leopolda Lisa-Kuli. I tym razem zawiedli Austriacy, którzy nie udzielili wsparcia legionistom. Zdołali się wycofać tylko dzięki działom 70 mm z baterii kpt. Ottokara Brzozy-Brzeziny, po raz pierwszy wtedy użytym na polu walki. Pozycję wroga zdobył zaś 19 listopada złożony z Polaków pułk Landwehry.

Pod Krzywopłotami – na 440 legionistów, którzy wzięli udział w bitwie – zginęło 49, a rannych zostało 131. Piłsudski nazwał to starcie polskimi Termopilami.

4. DRUGA BRYGADA W KARPATACH, OD PAŹDZIERNIKA 1914 DO MARCA 1915 R.

Rafajłowa, Nadwórna, Młotków

Druga Brygada Legionów, zwana też Karpacką i Żelazną, pozostawała w cieniu Pierwszej. Niesłusznie.

Jej żołnierze, wśród których było wielu Sokołów pozostających poza ruchem strzeleckim, wyróżnili się męstwem już w pierwszych walkach jesienią 1914 r. Jeden z nich wspominał: „Rozmokła ziemia pokryła się grubymi warstwami grząskiego błota. Wieczne deszcze, wieczna szaruga. Mgły, zadymki, ulewę, wcale nie grudniowe. Jary w górach wzbierają, ścieżyny zamieniają się w rwące potoki, z poszycia drzew ścieka wilgoć. A żołnierz nasz w szczerym polu. Tygodniami”. Zimą przyszło zaś toczyć boje z o wiele silniejszym nieprzyjacielem w mroźnym piekle karpackiej zimy. Nie puścili jednak Rosjan przez przełęcz na niziny węgierskie. W grudniu 1914 r. delegacja młodzieży akademickiej z Budapesztu podarowała im ręcznie wyszywaną sztandar z Orłem Białym, a kilku studentów wyraziło chęć wstąpienia do Legionów. Trzy miesiące później dowódca c.k. 6. Dywizji Piechoty żałował, że wyłączono „dzielne bataliony Legionów” spod jego komendy w Ga-



Nocny atak II Brygady pod Rafajłową – malował Jerzy Kossak FOT. POLONA



Armata na pozycji ogniowej w Karpatach FOT. POLONA

licji Wschodniej, i wyrażał „najwyższe uznanie dzielnym ich dowódcem”.

Miłym słowem i gestem nie towarzyszyły poczynania cesarsko-królewskiego dowództwa. Austriacy dawali legionistom najgorsze uzbrojenie i wyposażenie, zaopatrywali ich na szarym końcu i w stopniu niewystarczającym, a wymagali od nich największych poświęceń, kierując ich na najbardziej zagrożone odcinki frontu. Przypomnijmy boje Drugiej Brygady w Karpatach, ze szczególnym uwzględnieniem tych, które stoczyła w Galicji Wschodniej.

Pod koniec września 1914 r. cofający się na całym froncie wschodnim Austro-Węgrzy musieli pośpiesznie tworzyć obronę w Karpatach – przełęczami dostawały się już na Węgry patrole kozackie. Wysłano tam również formowane dopiero oddziały, które utworzyły Drugą Brygadę Legionów Polskich pod dowództwem gen. Karola Trzaski-Durskiego. Ani on, ani szef sztabu kpt.

Włodzimierz Zagórski nie zaskarbili sobie sympatii podwładnych. 2. Pułkiem Piechoty dowodził ppłk Zygmunt Zieliński, a 3. pp – ppłk Józef Haller. Brygada weszła w skład grupy operacyjnej gen. Karla Pflanzer-Baltina, która w pierwszej połowie października wyparła Kozaków z rejonu Huszt (Ukraina Zakarpacka). Aby następnie móc ruszyć nad Dniestr, Polacy zbudowali w masywie Pantyru pięciokilometrową drogę – wycinając las i układając kamienie oraz okrągłaki. Na przełęczu wzniesiono krzyż z inskrypcją legionisty Adama Szajny:

**Młodzieży polsko, patrz na ten krzyż!
Legiony polskie dźwignęły go wzwyż,
Przechodząc góry, lasy i wały,
Dla Ciebie, Polsko, i dla twej chwały.**

I tak legionieści zeszedli w drugiej połowie października do wsi Rafajłowa i Zielona, po nich zdobyli Pniów oraz Nadwórna. Aby nie wpuścić Polaków do Stanisławowa, Rosjanie zaatakowali 29 października pod Młotkowem

Siłami półtorej dywizji piechoty i pułku kawalerii, mając 16 tys. bagnętów i szabel, 32 karabiny maszynowe i 32 działa. Druga Brygada liczyła tylko 7,3 tys. żołnierzy (w tym dwa szwadrony ułanów), bez karabinów maszynowych, z 14 przestarzałymi działkami górskimi. Wsparty ją zaledwie dwa bataliony Landwehry z baterią artylerii.

Siły te nie utrzymały 10-kilometrowej linii frontu mimo zażartej obrony oddziałów Hallera i Januszajtisa. Szalął kpt. Bolesław Roja; wedle Hallera „dobry żołnierz, bardzo odważny, ale wariat”. Kronikarz Drugiej Brygady zanotował: „Na koniu, z daleka widoczny przerzucał się Roja jak wicher z miejsca na miejsce zawsze w pierwszej linii ognia, wszędzie doglądał i pędził do walki ostrym, bezpardonowym rozkazem. Nie dobierając słów, po żołniersku krzyczał i sam się rzucał w najzaciętszy zamęt bojowy. Dwukrotnie pod nim konia ubito. Dosiadł trzeciego. Zraniony odłamkiem szrapnela... cały czarny od prochu i dymu, buchający krwią, która mu zalewała twarz i rękę, na koniu uganiał”.

Odsiecz Landwehry jednak zawiodła, bo ta zmyliła drogę i poszła w rozsypkę pod rosyjskim ogniem. Dowódca brygady i szef sztabu zbyt późno wydali rozkaz odwrotu. Pierwsza wielka bitwa kosztowała Drugą Brygadę 200 zabitych, 480 rannych, 200 zaginionych, wziętych do niewoli i tych, którzy zdezerterowali, nie wytrzymując psychicznie grozy śmiertelnego boju.

Nastała zima, która w Karpatach dała się we znaki źle wyekwipowanym żołnierzom obu armii. Choroby i odmrożenia eliminowały z walki w mroźnym piekle kilka razy więcej żołnierzy niż nieprzyjaciel. Kiedy mrozy zelały, Rosjanie zdobyli Przemyśl, a następnie zaatakowali na froncie karpackim, wdzierając się znów na Węgry. Drugą Brygadę Legionów podzielono na dwie grupy bojowe. Pierwsza, złożona z pięciu batalionów, dwóch szwadronów i dwóch baterii, dowodzona przez Trzaskę-Durskiego, a wkrótce (ku uldze żołnierzy) przez znacznie bardziej odpowiedzialnego Zielińskiego, była „zatką dziurą” rzucaną na najbardziej zagrożone odcinki. Walczyła z powodzeniem na Huculszczyźnie i Węgrzech.

Druga, 1,5-tysięczna grupa Drugiej Brygady, złożona z trzech batalionów wspartych dwoma plutonami kawalerii i paroma działkami, nadal zajmowała pozycje w okolicach Rafajłowej pod

dowództwem Hallera. Broniła dostępu do przełęczy karpackich od strony Nadwórnej wraz z 6. c.k. Dywizją Piechoty. Nocą z 23 na 24 stycznia 1915 r. cztery bataliony rosyjskie z zaskoczenia, atakiem na bagnety, zdobyły most, dwie linie okopów oraz kwaterę sztabu w Rafajłowej. Legioniści byli już jednak zahartowani w bojach i kontratakowali. Czterokrotnie ruszali do natarcia Rosjanie i czterokrotnie musieli uchodzić z pola. Polskie działa wstrzelały się w most i drogę, którą podążały ich posiłki. O świcie wycofali się na pozycje wyjściowe. Bitwa pod Rafajłową okazała się zwycięstwem legionistów. Zanotowali wprawdzie pięciu zabitych, 16 rannych i 66 zaginionych, ale straty przeciwnika były znacznie wyższe: ok. 100 zabitych, 200 rannych i 140 jeńców.



Józef Haller (u góry) i Władysław Roja na portretach Leopolda Gottlieba. FOT. MWP (2)

W ciągu najbliższych miesięcy grupa Hallera wraz z 6. Dywizją na przemian atakowała, cofała się, broniła, była przerzucana na inne odcinki frontu, aby wreszcie (powtórnie) trafić do Kołomyi. Tutaj po wielu walkach trafiła również pierwsza grupa Drugiej Brygady. Jej żołnierz zanotował (pisownia oryginalna): „W 5-ciu batalionach jest wszystkiego 680 ludzi zdolnych do boju. Reszta chorych z gorączką i ranami. Karabinów 10% nie funkcjonuje, karabiny maszynowe zacinają się, armatki bez celowników. Trudno się temu dziwić, gdy się zważy, że od października legiony są w nieustannym boju i to w tak ciężkim terenie jak Karpaty w zimie, bez żadnego uzupełnienia, podczas gdy pułki austriackie niektóre były już 5 razy uzupełnione”. W szeregach całej Drugiej Brygady pozostały 4 tys. żołnierzy – niewiele więcej niż połowa stanu wyjściowego...

5. PIERWSZA BRYGADA NA PODHALU, 22–25 GRUDNIA 1914 R.

Łowczówek

Trwająca z końcem 1914 r. rosyjska ofensywa dotarła do Galicji Zachodniej. 1. Pułk Legionów stoczył walki pod Marcinkowicami i Pisarzową, a 13 grudnia wkroczył do Nowego Sącza. Tydzień później zyskał miano Pierwszej Brygady Legionów i rozpoczęła się reorganizacja polegająca na tym, że bataliony I i III utworzyły 1 Pułk, a bataliony II i IV – 2. Pułk mający jednak oficjalnie numer 5. Szwadron jazdy i dwie baterie uzupełniały stan Pierwszej Brygady, liczącej wtedy ponad 3 tys. bagnętów i szabel. Zanim jednak reorganizację dokończono, oddziały wysłano w trybie nagłym pod Tarnów. Tutaj 22 grudnia weszły do walki i śmiałym natarciem oraz manewrem okrążającym odzyskały utracone wcześniej przez Austriaków pozycje na rozległej górze panującej nad Łowczówkiem i Meszną Szlachecką. Wzięty też 300 żołnierzy rosyjskich do niewoli.

Pod nieobecność Komendanta dowodził szef sztabu ppłk Kazimierz Sosnkowski, który dowiódł wtedy niebywałych zdolności dowódczych. Mając przed sobą znacznie większe siły wroga, w ciągu czterech dni utrzymywał



Arcyksiążę Fryderyk, naczelny wódz c.k. armii, w rozmowie z brygadierem Józefem Piłsudskim. FOT. MWP

pozycje, wytrzymując 16 szturmów rosyjskich i kontratakując swym wojskiem sześciokrotnie na bagnety. Widząc jego poczynania, wyżsi rangą i stanowiskiem dowódcy austriaccy... wykonywali polecenia Polaka.

W Wigilię Bożego Narodzenia po huraganowym ostrzale artyleryjskim Rosjanie ponowili atak. Pod Łowczówkiem – tak jak w licznych innych przypadkach podczas legionowej epopei – bałagan panujący w austriackich sztabach spowodował okrążenie znacznej części legionistów. Zdołali się z niego wyrwać, ale wielu poległo i zostało rannych. Tych ostatnich Rosjanie wzięli do niewoli. W nocy narodzenia Pańskiego – z 24 na 25 grudnia – zacięte walki trwały wśród gór i zimna, a przeciwników dzieliły od siebie niekiedy tylko metry. Czasem krzyczeli do siebie... po polsku... Ogromna przewaga wojsk zepchnęła nad ranem 25 grudnia legionistów z zajmowanych pozycji. O godz. 13 zarządzone odwrót. Bitwa pod Łowczówkiem kosztowała życie 128 żołnierzy Legionów Polskich (w tym 10 oficerów) oraz rany 342 (38 z nich było oficerami). Straty przeciwników wyniosły aż 4 tys. zabitych, rannych i jeńców.

Talent wojskowy, przejawiający się w nadzwyczaj trafnej ocenie sytuacji, męstwie, spokoju i szybkich decyzjach, jaki okazał wtedy i wiele, wiele jeszcze razy Kazimierz Sosnkowski, pozwala wyrazić żal, że nie

został on właściwie wykorzystany ćwierć wieku później...

6. PIERWSZA BRYGADA W OFENSYWIE, WIOSNA/LATO 1915 R.

Konary, Jastków, Lublin

Od drugiej połowy stycznia 1915 r. do końca lutego Pierwsza Brygada odpoczywała, uzupełniała stany osobowe i uzbrojenie, a potem aż do 10 maja toczyła walki pozycyjne nad Nidą. Wielka ofensywa Austro-Węgier i Niemiec, po wygranej w pierwszych dniach maja wielkiej bitwie pod Gorlicami, porwała wtedy ze sobą również Pierwszą Brygadę. Jej droga na wschód

nie przypominała jednak spaceru, gdyż Rosjanie stawiali wszędzie zacięty opór. Już po pięciu dniach zatrzymali legionistów pod Konarami. Cały miesiąc trzymali ich znów w okopach, a ataki w niesprzyjającym terenie powodowały znaczne straty. Prawie 700 zabitych i rannych żołnierzy Pierwszej Brygady padło pod Konarami.

Dopiero w drugiej połowie czerwca, gdy siły państw centralnych z powodzeniem wykorzystały gorlicką wiktoria i wkroczyły do Galicji Wschodniej (22 czerwca zajęły Lwów), front ruszył także nad środkowym biegiem Wisły. Na przełomie czerwca i lipca cofający się Rosjanie usiłowali bronić przepraw na Wiśle w Tarłowie, ale ulegli Pierwszej Brygadzie. Przepawiła się ona 4 lipca pod Józefowem i szła na wschód przez Lubelszczyznę. Pod Urzędowem spotkała 19 lipca 4. Pułk Piechoty. Z dowódcą – ppłk. Bolesławem Roją i liczną kadrą także z Drugiej Brygady – pułk ten stanowiąc załazek właśnie formowanej Trzeciej Brygady Legionów.

31 lipca połączone pułki legionowe zajęły pozycje blisko Lublina – pod Jastkowem – i już wieczorem Polacy zaatakowali linie rosyjskie. Ów „chrzest bojowy” 4. pp się nie udał, bo jego zapalczy dowódca zbyt szybko chciał osiągnąć sukces, goniąc do boju nieostrzelanych żołnierzy. Roja – z jego „duchem zaczepnym” i kompletnym nieliczeniem się z życiem i ze zdrowiem powierzonych mu żołnierzy – okazywał się niestety nazbyt często zmorą podwładnych. To tylko można mu zapisać na plus, że siebie również nie oszczędzał... Atak czwartaków oczywiście się załamał, podobnie jak szturm wieczorny dnia następnego. 3 sierpnia Rosjanie wprawdzie rozpoczęli odwrót, ale był on spowodowany sukcesami Niemców na Mazowszu. 5 sierpnia zajęli oni Warszawę.

Natomiast legionieści w parodniowej bitwie przełamali rosyjski opór na przygotowanych pozycjach w rejonie Kamionki. Teraz już marsz przez Lubelszczyznę przebiegał bez większych oporów. Skończył się on pod Wysokim Litewskim – w powiecie brzeskim, na południowo-zachodnim cyplu Polesia. A do Lublina wjechał 30 lipca 1. Pułk Ułanów z jego dowódcą rtm. Władysławem Beliną-Prażmowskim na czele,



Legionowi ułani na zwiadzie. FOT. MWP

■ specjalnie wysłany przez Piłsudskiego na przekór Austriakom, którzy nie chcieli tu polskich legionistów. Radość i nadzieja z powodu wjazdu ułanów do miasta znalazły wyraz w ułańskiej piosence:

**A jaką to radość, kiedy do Lublina
Na karkach Moskali wjechał pan Belina!
Mówili w Krakowie, w Lublinie i wszędzie:
Jeszcze nie zginęła, jeszcze jest i będzie...**

Na świętowanie nie było jednak czasu. Z Wysokiego wysłano Legiony dalej na wschód, aby wypełniły lukę, jaka powstała we froncie na Wołyniu.

7. SZARŻA 2. PUŁKU UŁANÓW, 13 CZERWCA 1915 R.

Rokitna

Od początku czerwca 1915 r. Druga Brygada Legionów walczyła u podnóża Karpat Wschodnich – nad rzeczką Rokitnianką, opodal wsi Rokitna – atakując w składzie austro-węgierskiego XI Korpusu dwie dywizje rosyjskie. Brygada, której dowódcą był wówczas austriacki płk Ferdynand Küttner, składała się z dwóch pułków piechoty (2. i 3.) oraz dwóch szwadronów ułanów (2. i 3.), zorganizowanych dopiero co w II Dywizjon Kawalerii legionowej. Ofensywa prowadzona znad Prutu w kierunku Chocimia ugrzęzła, a kontratak rosyjski poważnie zagroził sąsiadowi brygady – 42. Dywizji Landwehry. Nasi żołnierze zalegli ok. godz. 10 w dolinie rzeczki pod silnym ogniem. Było ich zaledwie kilkuset, gdyż od zimowych krwawych walk w Karpatach brygada nie odzyskała stanu wyjściowego.

I oto ze sztabu Drugiej Brygady nadchodzi rozkaz: „Drugi i trzeci szwadron ułanów zaatakujcie pozycje nieprzyjaciela, przeszedłszy przez potok Rokitna, uderzając z flanki. Gdy ułani ukazą się na polach, ma piechota wyjść z rowów i z bagnietem na broń współdziałać biegiem z kawalerią”. Rozkaz ten albo w ogóle nie dotarł do piechoty, albo dotarł ze zbyt późnym opóźnieniem...

O szykującej się szarży dowiedział się natomiast 33-letni rtm. Zbigniew Dunin-Wąsowicz, dowódca dywizjonu. Chory, z gorączką, uciekł z łóżka i przybył ok. południa do oddziału. Był to praprawnuk szwoleżera Mikołaja Dunin-Wąsowicza, uczestnika szarży pod Somosierrą. On sam był porucznikiem c.k. kawalerii, który

Szarża pod Rokitną – malował
Wojciech Kossak FOT. MWP



Rotmistrz Zbigniew Dunin-Wąsowicz FOT. ARCHIWUM

wystąpił z niej w 1912 r., by związać się z ruchem strzeleckim, a następnie tworzyć zręby jazdy legionowej.

37-letni por. Jerzy Topór-Kisielnicki za męstwo okazane 26 października 1914 r. w bitwie pod Cucyłowem otrzymał awans na podporucznika i objął komendę nad 2. Szwadronem. O obydwu mówi „Pieśń Szwadronu Wąsowicza”:

**Nasz Wąsowicz, chłop morowy,
Zbił Moskali w Cucyłowej.
Odnaczył się szwadron drugi,
Wrażej krwi on przelał strugi.**

Kiedy uśmiechnięty rotmistrz dotarł do podkomendnych, zawołał: „Nie szarżowaliście jeszcze, a bałem się, że się spóźnię; toteż, choć jeszcze zdrow zupełnie nie jestem, wróciłem, bom się zanadto za wami

stęsknił”. Po powrocie ze sztabu milczał. Do szarży wyznaczył tylko – włącznie z sobą samym – 63 ludzi z 2. Szwadronu. Zakrzyknął: „Na koń!”, a po dotarciu do Rokitnianki: „Dla polskiej kawalerii nie ma przeszkody!” i pierwszy wskoczył do rzeczki, a za nim ułani. Potem ruszyli ku odległym o 3 km liniom potrójnych rosyjskich okopów.

Szarża rozwijała się powoli, z rzadka też na początku świsnęły rosyjskie kule. Kiedy ułani zbliżyli się do transzei, z kłusa przeszli w galop, a następnie w cwał, z rotmistrzem na czele. Gnał on na świetnej klaczy Chochli, a za nim tyralierą, z odstępami na trzy kroki, pędził szwadron w tak równą linią, jaka nie zdarza się nawet na maneżu. Ogień zgęstniał i gdy dojechali do okopów, padli już pierwsi jeźdźcy i konie. Wierchowiec brata rotmistrza – wachmistrza Bolesława – wpadł do wykopu, ale jeździec ocalał. Pierwsza linia była słabo obsadzona, ale przed drugą straty gwałtownie wzrosły. Kula zwała Emila Garbaczewskiego na ziemię. Jego koń przerwał bieg, zawrócił, stanął nad rannym panem i pochylił łeb...

Dunin-Wąsowicz dostrzegł przerwę w transzei, poprowadził tam kawalkadę, a do rosyjskich żołnierzy krzyknął: „Zdawajcieś!”. Rzucili karabiny i wzniesli ręce do góry. Okop zdobyto, ale rosyjskie karabiny maszynowe z sąsiednich stanowisk strzelały jeszcze gęściej i celniej. Padały pociski artyleryjskie – rosyjskie i... austriackie. Nagle ułani ujrzeli pod szczytem wzgórza szczególnie umocniony i silnie obsadzony, płujący ogniem wykop. Wtedy padła klacz dowódcy Chochla. Rotmistrz Dunin-Wąsowicz poderwał się i strzelał z pistoletu. Śmiertelnie trafiony, jeszcze ręką dawał podkomendnym znak, by pędzili dalej.

Dziewięciu ułanów wskoczyło w środek rosyjskich stanowisk, tnąc szablami nieprzyjaciół. Ci kłuli bagnietami i strzelali. Naszymi dowodził wkrótce ostatni zdolny do walki oficer – por. Topór-Kisielnicki. Kiedy złamał szablę i stracił konia, wyciągnął pistolet i krzycząc: „Zdajście!”, kontynuował walkę z pomocą kilku ułanów. Zadziwiająco, ale żołdaci rzucili karabiny i dopiero groźba rewolweru ich oficera dodała im odwagi. Za kłuli porucznika bagnietami. Pięciu ułanów zabił wybuch pocisku armatniego. Tak było na trzeciej linii okopów wroga.

Kilku pozostałych jeszcze w siodłach ułanów dojechało do rosyjskich dział. Szeroki okop uniemożliwił im szarżę. Kiedy w huku wystrzałów jechali wzdłuż stanowisk, słyszeli okrzyki: „Wot gieroje, mołodcy!”. Ostatni z pola walki wrócił ranny wachmistrz Sokołowski, na którego widok Küttner odkrył głowę i zawołał: „Cześć bohaterom!”. Kapitan Vagasz stwierdził, że tak brawurowej szarży austriacka kawaleria nie znała do tej pory.

W drugiej zwrotce pieśni Feliksa Konarskiego „Czerwone maki pod Monte Cassino” słyszymy:

**Runęli przez ogień straceńcy!
Niejeden z nich dostał i padł...
Jak ci z Somosierry szaleńcy,
Jak ci spod Rokitny sprzed lat.**

107 lat dzieli szarżę pod Somosierrą i pod Rokitną. W tym czasie ataki konne traciły rację bytu. A jednak obie szarże są pod pewnym względem podobne:

- w obu przypadkach Polacy – zachowując znaki narodowe – służyli pod obcą komendą, mając tylko nadzieję, że ich męstwo i ofiara przywrócą wolną ojczyznę;
- w pierwszej szarży brało udział blisko 200 kawalerzystów, w drugiej – ponad 60;
- czas trwania szarży był zbliżony (10 i 13 minut);
- i jedni, i drudzy wywołali panikę wśród obrońców;

– szwoleżerowie osiągnęli w 1808 r. wyznaczony cel – dotarli do ostatniej, czwartej baterii w wężozie i otworzyli drogę postępującym za nimi wojskom Napoleona;

– ułani w 1915 r. wpadli wprawdzie do trzeciej linii okopów wroga, ale ich męstwo okazało się daremne, gdyż piechota nie poszła ich śladem;

– straty polskie okazały się pozornie zbliżone: 24 zabitych i 55 rannych oraz 18 zabitych, 27 rannych, sześciu wziętych do niewoli i dwóch zaginionych. W 1808 r. trzy piąte szwoleżerów pozostało jednak gotowych do dalszej walki, w 1915 – zaledwie kilku ułanów... jeden na 16!

Szarża w 1808 r. okazała się jednak jak najbardziej wykonalna, zdecydowała o zwycięstwie w całej batalii i otworzyła drogę do Madrytu. W 1915 r. za naszą jazdą – przed którą postawiono zadanie po prostu niewykonalne – nie poszła piechota i nie przełamała linii obrony przeciwnika. Dopiero nocą sam się wycofał. Cóż, pod Somosierrą dowodził Napoleon, a pod Rokitną c.k. sztabowiec...

8. TRZY BRYGADY NA WOŁYNIU, OD JESIENI 1915 DO LATA 1916 R.

Kukle, Polska Góra

Dowódcy wojsk państw centralnych dość niefrasobliwie organizowali front na Wołyniu. Po zajęciu Kowla (przez Polaków) sądzili, że północna flanką ich armii jest dostatecznie chroniona samymi błotami poleskimi. Rosjanie szybko wyprowadzili ich z błędu – stąd pospieszne łatanie przez nich frontu oraz ściąganie nań polskich Legionów. Przed końcem 1915 r. skoncentrowały się tu wszystkie trzy brygady. Kampania wołyńska była najdłuższą i najkrwawszą w ich historii. Składała się z niezliczonych większych starć, mniejszych potyczek, patroli, umacniania pozycji oraz przegrupowań. Od zajęcia Kowla do października 1915 r. ostro, ale osobno wojowały np. dwie grupy legionowe – Śmigłego-Rydza i Piłsudskiego – między które rozdzielono pułki Pierwszej i Trzeciej Brygady. Możemy skupić się tylko na paru największych bitwach – przed początkiem lata 1916 r.

Oto np. już w drugiej dekadzie października korpus gen. Aleksieja Brusilowa (który latem 1916 r. rozwinie swą słynną wielką ofensywę) przełamał pozycje państw centralnych na Styrze i zajął Kukle oraz Jabłonkę. 20 października grupa Piłsudskiego powstrzymała natarcie Rosjan pod Koszyszcami, a do kontruderzenia rzucono pozostającą w odwodzie grupę Śmigłego-Rydza. Następnego dnia legionieści ruszyli do natarcia I Batalionem 1. pp, a dzięki oskrzydleniu wroga przez 6. pp zdobyto jego okopy i wzięto do niewoli ponad 200 jeńców. 22 października, nacierając nadal w kierunku Styru, po całodziennych zaciętych walkach Polacy zdobyli

Kukle (boje w ich rejonie toczyły się jednak do 30 października). 29 października, po krwawych atakach, w których 6. pp stracił 10 proc. żołnierzy, wyparli Rosjan z sąsiedniej Kamieniuchy.

Z końcem października na Wołyniu przybyły z Bukowiny oddziały Drugiej Brygady oraz... zima z mrozem i ze śniegiem.

Większość żołnierzy nie miała ciepłych płaszczy ani całych butów.

2 listopada 2. pp zdobyli Bielgow i utrzymywał tę miejscowość – mimo rosnących strat – do 7 listopada. Rosjanie rozbili wtedy sąsiadujący z Polakami pułk Landwehry, który właściwie się im poddał bez walki, i okrążyli naszych. Część legionistów mimo zaskoczenia przedarła się do stojących na drugim skrzydle Niemców i dowodzona przez płk. Januszajtisa przeprowadziła udane kontrnatarcie.

Przeciwnik nadal jednak władał położonym na południe od Kostiuchnówki, panującym nad okolicą Wzgórzem Cegielnianym.



Patrol legionistów podczas zwiadu przed bojem. FOT. ARCHIWUM

Pozycja była licznie obsadzona, dobrze okopana i nasycona bronią maszynową. Komenda Legionów z często zapijaczonym gen. Trzaską-Durskim na czele wydała jednak 4 listopada kategoryczny rozkaz zdobycia wzniesienia, a następnie – mimo alarmujących meldunków zwiadu – podtrzymała go. Przeprowadzenie natarcia powierzono kpt. Zygmuntovi Czechnie-Tarkowskiemu, któremu oddano pod komendę dwie kompanie z 3 pp, oddział karabinów maszynowych oraz część I Batalionu 2. pp.

O świcie 5 listopada straceńcy tyralierą ruszyli ku zbocz. Rosjanie otworzyli zmasowany ogień dopiero wtedy, gdy

Polacy znaleźli się w najbliższej odległości, gwarantującej celny strzał. Kanonada okazała się egzekucją. Poległo ponad 60 żołnierzy, a po zmierzchu ściągnięto stu kilkudziesięciu rannych, z których wielu zmarło wkrótce w polowych szpitalach. Straty w zabitych i rannych wyniosły prawie 50 proc. biorących udział w ataku. Zginął bohaterski dowódca Czechna-Tarkowski. Kolejny atak ruszył po przybyciu posiłków niemieckich oraz austriackich i wzgórze zajęto praktycznie bez walki 10 listopada po huraganowej nawale artyleryjskiej z blisko 100 dział. Niemcy docenili męstwo Polaków, którzy zginęli podczas pierwszego natarcia, nazywając zroszone ich krwią wzgórze Polen Berg (Polska Góra).

Od połowy listopada, gdy walki przybrały charakter pozycyjny, uporządkowano i uzupełniono oddziały wszystkich trzech brygad, kierowano je rotacyjnie na odpowiedne punkty, no i zbudowano słynne Legionowo – bardzo porządną osadę żołnierską. Kwitło życie kulturalne i sportowe – to wtedy narodziła się piłkarska drużyna Legii. Potyczki i wymiany ognia oczywiście trwały. Ryzyko nosiły wtedy zwłaszcza patrole na ziemi niczyjej, gdy żołnierze po kilka godzin leżeli na lodzie, by „złapać języka”. W takich okolicznościach 13 marca 1916 r. poległ wachmistrz Tadeusz Oster-Ostrowski, twórca słynnej „Kadrówki”. Osaczony, ostrzeliwał się do ostatniej kuli, którą zostawił dla siebie.

9. WIELKA BITWA LEGIONÓW, 4–7 LIPCA 1916 R.

Kostiuchnówka

Z początkiem czerwca 1916 r. rozpoczęła się ofensywa Brusilowa, która miała odwrócić losy wojny na froncie wschodnim. Rosjanom po raz ostatni udało się zgromadzić tak wielką liczbę ludzi i sprzętu oraz wykrzesać autentyczny zapal w przegrtywającej na ogół dotąd, źle zaopatrzonej armii. Rosjanie odbili Łuck, przekroczyli Styr i ruszyli nad Stochód, grożąc rozerwaniem frontu. Znajdując się na ich drodze Legiony – zwłaszcza Druga Brygada, źle dowodzona przez płk. Küttnera i wystawiana na groźne uderzenia przez tchórzliwych Austriaków z sąsiednich oddziałów – poniosły wtedy bolesne straty. Główne uderzenie Brusilo-



Piłsudski w okopach pod Kostiuchnówką – malował Stefan Gerwatowski. Fot. MWP

wa spadło jednak na pułki legionowe pod Kostiuchnówką 4 lipca.

Rosjanie chcieli zlikwidować wybrzuszenie frontu w zakolu Styru, obsadzone właśnie przez Polaków, a dysponowali przewagą w stosunku czterech do jednego. Wszystkie trzy brygady Legionów Polskich działały w ramach korpusu austro-węgierskiego pod dowództwem gen. Leopolda Hauera. 10-kilometrowy front obsadzały oddziały Pierwszej Brygady pod dowództwem Piłsudskiego i Trzeciej Brygady dowodzonej przez gen. Grzesickiego, wspierane przez oba pułki kawalerii oraz pułk artylerii legionowej (26 dział). Legionista Tadeusz Pannenko pisał: „W przedłużeniu Polskiej Góry, na wschodnim stoku pagórka, leżą okopy 5. pułku [...] Dalej w przedłużeniu na południe ciągną się pozycje Polskiej Góry obsadzonej przez honwedów. Od rygła przechodzi przekop łączący się z drugą naszą linią obronną, leżącą o 200 kroków w tyle, na niej budują betonowe granatniki i szrapnelniki – schrony przed ogniem artyleryjskim”.

Skrwawiona Druga Brygada znajdowała się w odwodzie. Z Polakami sąsiadowały oddziały węgierskie: z prawej strony stała 53. Dywizja honwedów, z lewej zaś 11. Dywizja Kawalerii. Powiedzmy od razu, że sąsiednie oddziały nie wytrzymały ataku rosyjskiego; tym razem uciekli również bitni zazwyczaj honwedzi (węgierska Landwehra).

Nawała rosyjskiej artylerii godna była wielkiej skali ofensywy. Strzelały nawet armaty kal. 150 i 200 mm. Marian Kukiel – wówczas dowódca VI batalionu – wspominał: „W gruzy szły szafce, belkami zdruzgotanymi przywalając tam ludzi, druty przed prawym skrzydłem częściowo zniknęły, jedno stanowisko ciężkiego karabinu maszynowego było rozbite, karabin uszkodzony, luneta pogrzebana, połączenia

drutowe [telefoniczne] wszystkie zerwane, ziemianki waliły się jak domki z kart. Przechodząc wzdłuż pozycji, widziałem moich ludzi pokaleczonych, wytarzanych w ziemi i bagnie... Rannych i zabitych przybywało mniej co prawda, aniżeli można było obawiać się, sądząc z natężenia ognia. Duch był dobry. Troską jedyną był brak połączeń w tył. Z największym poświęceniem naprawiali je telefoniści. Artyleria straciła wszelką łączność z nami. O położeniu sąsiadów nie wiedziano nic poza tym, że są również bombardowani”.

Na odcinku I Batalionu 5. pp ostrzał był jeszcze intensywniejszy – spadło tu ok. 1 tys. pocisków! – ale rannych zostało tylko 10 ludzi, a nikogo nie zabito. Z kolei obsadę wysuniętej placówki, redutry Piłsudskiego, wybito do nogi... Kiedy jednak Rosjanie ją zajęli, spędziło ich z tej pozycji polskie kontruderzenie. Przed południem również na lewe skrzydło, obsadzone przez Trzecią Brygadę, ruszyło pierwsze natarcie rosyjskie.

Główne natarcie kilku rosyjskich dywizji (jeńcy mówili nawet o sześciu) ruszyło o godz. 18, ale zostało na pewien czas wstrzymane ogniem polskich dział i karabinów maszynowych. Jednak Rosjanie zajęli opuszczone stanowiska honwedów i stworzyli śmiertelne zagrożenie dla prawego skrzydła. Kontratakowało kilkunastu Polaków wspartych przez grupę zawstydzonych Węgrów, a następnie odwodowy batalion 5. pp pod dowództwem kpt. Stanisława Sław-Zwierzyńskiego. Wspominał Wacław Socha-Lipiński: „Kontratak ocalił kompanie od zupełnej klęski i uratował karabiny maszynowe. Jednak i ten atak wobec nierównomiernych sił wroga utonął niebawem we wzmoczonych falach moskiewskiej piechoty, wylewającej się od strony Polskiej Góry”. Niemal połowa żołnierzy I Batalionu Zuchowatych wtedy

poległa, ale reszta zdołała wyrwać się z okrążenia. Bohaterski dowódca zginął. Pośmiertnie został awansowany do stopnia majora i odznaczony Orderem Virtuti Militari.

5. Pułk Piechoty, a następnie pozostałe oddziały Pierwszej Brygady wycofały się na drugą linię obrony.

Kukiel pisał o sytuacji z godz. 19: „Na reducie kostiuchnowskiej Rosjanie. Poprzez bagna potoku, dzielącego nasze odcinki batalionowe, przybywają żołnierze 5. Pułku Piechoty, donosząc, że batalion otoczony. Przybywa podoficer austriacki, błagając o odbicie jego armat, które tam na górze zostały. Podpułkownik Sosnkowski śpiesznie udaje się wśród wybuchów ciężkich pocisków w stronę dowództwa 7. Pułku Piechoty. Rzucą parę słów zachęty i otuchy. Walka zbliża się ku nam, przenosi się na tyły nasze, w obszar leżącego za prawym skrzydłem baonu – Łasku Polskiego. To przebił się batalion Sława, zdziesiątkowany, dowódca już nie żył. Ale myśmy widzieli tylko bure masy piechoty rosyjskiej, wychodzące przez potok od Góry Kostiuchnowki nam na plecy. Do kontrataku ruszył natychmiast porucznik Rzecki z dwoma plutonami. To nie wystarczyło. Odwołałem oddział Lisa [Leopolda Lisa-Kuli] z Łasku. Wycofał się również na mnie pluton Endla. Lis miał już całą kompanię i rzucił się z nią ku Górze Kostiuchnowki. Z wysokiego przedpiersia ryglowego szańca wspierał natarcie ogień ckm kierowany przez sierżanta Sabatowskiego. Batalion walczył teraz z frontem odwróconym, słabe placówki strzegły pozycji od frontu. Lis, rozplamiony w ogniu, był w swoim żywiole, porywał wszystkich, działał jak grom szybko. Po pół godzinie – było może pół do ósmej – nasza flanką i tyły były wolne. Przeciwnik zdziesiątkowany cofał się na Kostiuchnowkę. W kontrataku tym poległ bohater – podporucznik Wyrwański”.

Rosjanie przedarli się wówczas również przez zasieki drugiej linii obrony na odcinku obsadzonym przez I Batalion. I tu odrzucił ich polski kontratak, co zdecydowało o utrzymaniu drugiej linii.

Jeszcze przed świtem następnego dnia II Batalion niezrównanego pułku Zuchowatych ruszył, aby odbić Polską Górę. Daremnie. Waclaw Socha-Lipiński wspominał: „Wróciła garstka. Przyjął ich tam na górze tłum moskiewski, garstkę

2. kompanii tysiące otoczyło bagnętów. Został na miejscu ciężko ranny porucznik Tunguz-Zawiślak, zginął porucznik Koniczny Włodzimierz, zginął podporucznik Styczyński, podporucznik Charzewski, podporucznik Chmura, podporucznik Sowa-Zaliwski”. Cały dzień 5 lipca Rosjanie bombardowali polskie stanowiska, z dotkliwszym dla nas skutkiem, bo były gorzej przygotowane niż pierwsza linia obrony. Wieczorem zaatakowali. Skrzydłowe oddziały austriackie – jakżeby inaczej – znów uciekły ze stanowisk i trzeba było się cofać, by uniknąć okrążenia. Podobnie było następnego dnia, gdy potęgi rosyjskiego uderzenia nie wytrzymały nie tylko wojska austriackie, lecz także niemieckie.

Legiony wycofywały się w porządku i gotowe do walki. Przekonali się o tym 6 lipca jeźdźcy z rosyjskiej 16. Dywizji Kawalerii, których szarżę odparto z opłakanym dla nich skutkiem. Kukiel napisał:



Stanowisko ckm. Obsługa w maskach gazowych FOT. NAC

„Cwałowały jeden za drugim rosyjskie szwadrony w rozwiniętym szyku, lśniące szablami i lancami wśród gęsto pękających szrapneli artylerii naszej... była to straszna kłęska jazdy źle użytej, chociaż bohaterskiej”. Nasz odwrót z 6 na 7 lipca znaczący dramatyczne momenty. Pod Maniewiczami zginął mjr Tadeusz Wyrwa-Furgalski, dowódca II Batalionu 5. pp. „Cofał się pułk ponuro...” – napisał Lipiński.

Pod Kostiuchnowką poległo, zostało ranionych lub zaginęło ok. 2 tys. legionistów, ale ich ofiara nie była daremna. Generał Erich Ludendorff – wówczas szef sztabu 8. Armii Niemieckiej, wstawionej w walkach z Rosjanami – pisał 17 lipca do sekretarza stanu w MSZ: „Nadal świństwo u Austriaków... Wzrok mój znów się zwraca na Polskę. Polak to dobry żołnierz. Gdy Austria zawodzi, my musimy postarać

się o nowe siły... Trzeba zrobić Wielkie Księstwo Polskie z Warszawą i Lublinem, a następnie armię polską pod niemieckim dowództwem”. Stąd wiodła prosta droga do aktu 5 listopada, rezonansu wśród aliantów i otwarcia przed Józefem Piłsudskim nowych horyzontów politycznych...

10. OSTATNIE STARCIE, POCZĄTEK SIERPNI 1916 R.

Rudka Miryńska

Ofensywa Brusilowa stopniowo traciła impet, ale jeszcze w sierpniu 1916 r. Rosjanie stwarzali spore kłopoty siłom państw centralnych. Już 16 lipca – po niespełna tygodniowym odpoczynku w Czeremosznie – Pierwszą i Trzecią Brygadą obsadzono pierwszą linię frontu między Sitowiczami a Jezior-nym, a Druga Brygada została w rezerwie korpusu Hauera. Niedługo. Gdy Rosjanie przerwali front korpusu na południe od pozycji legionowych, w rejon ten wysłano zarówno Drugą Brygadę, jak i ułanów. Pod ich osłoną Austriakom udało się wycofać na drugą linię obrony. Cofnięcie się frontu spowodowało przesunięcie Pierwszej i Trzeciej Brygady dalej na południe – w okolice Podryża i Sitowicz. Druga Brygada została zaś skierowana w rejon Pisocznej i Rudki Miryńskiej.

3 sierpnia 1916 r. kolejny potężny atak Rosjan znów przełamował pozycje austriackiego korpusu. Rosjanie zajęli wówczas Rudkę Miryńską i wyszli na tyły oddziałów legionowych. O wyniku bitwy zdecydowało kontrnatarcie kawalerii legionowej oraz piechoty Drugiej i Trzeciej Brygady. Ostrzelany, zaprawiony w bojach oraz mocno motywowany żołnierz legionowy górował nad żołdatami. W zaciętych walkach odzyskał linie obronne utracone przez Austriaków i zepchnął wroga na jego pozycje wyjściowe.

To ostatnie starcie Legionów udermiło rosyjskie próby sforsowania Stochohu i ustabilizowało sytuację na froncie. Trzy brygady pozostawały na nim do początku października 1916 r., gdy Legiony zostały ostatecznie wycofane, a w następnym roku – rozwiązane.



Żołnierze idą do okopów
– litografia Leopolda Gottlieba,
żołnierza Legionów, znakomitego
polskiego malarza pochodzenia
żydowskiego FOT. ARCHIWUM

*„Stroh, erdgebornes Stroh – köstliche, teure Frucht der Heimat“ Zul. Rodan Bandrowski.
Regenloui Czanzewskiemu pios.*

„Śladami Berka Joselewicza kroczyć!”

Żydowscy żołnierze Legionów



Marek Gałęzowski

Mansperl miał osobisty interes w walce za Polskę: przelewając za Nią krew, pragnął sobie zdobyć do Niej prawo, którego by mu nikt odmówić nie śmiał...

XVI

Młódzież żydowska pod zaborem rosyjskim, która uniknęła szczęśliwie poboru, powinna stanąć pod sztandary Legionów Polskich. Pamiętajcie, że Polska należeć będzie do tych, którzy o nią walczyć będą. Kto kocha wolność i chce być wolnym obywatelem, kto nie chce być niewolnikiem caratu, kto nie chce gnić, wegetować pod jarzmem moskiewskim, kto chce żyć i rozwijać się w słońcu wolności, niech idzie z nami... Młódzieży żydowska! Okażcie, że codzienna troska o byt nie

przytłumiła w duszach waszych dążeń wolnościowych [...]. Mamy nadzieję, że głos nasz nie zostanie bez echa, a szcęk broni w rękach Waszych wzbudzi poszanowanie nawet wrogów waszych. Śladami Berka Joselewicza kroczyć! Do broni! Za wolność Polski! Za wolność wszystkich jej obywateli! Do broni! Do szeregów polskich!”

NA WOJNĘ Z MOSKALAMI

Współautorem tego datowanego na wiosnę 1915 r. apelu o wstępowanie do

Legionów Polskich – największej polskiej formacji niepodległościowej czasów I wojny światowej – był Jakub Szacki, w niedalekiej przyszłości wybitny historyk polski i żydowski, a w 1914 r. żołnierz Pierwszej Brygady. Wzywając młodzież żydowską do walki o niepodległość Polski, za wzór stawiano jej Berka Joselewicza, polskiego oficera z czasów insurekcji kościuszkowskiej, a później Legionów Dąbrowskiego i Księstwa Warszawskiego, który poległ w 1809 r. pod Kockiem, w potyczce z Austriakami, stając się symbolem orężnego udziału Żydów w zmaganiach o przywrócenie niepodległej Rzeczypospolitej.

Na wezwanie do walki z zaborcą rosyjskim odpowiedziało co najmniej 650 polskich Żydów. To niemało, biorąc pod uwagę, że na taki wybór zdecydował się wówczas znikomy procent Polaków. Większość uznawała niepodległość Polski za mrzonkę, romantyczną iluzję, a czyn Legionów za działalność wręcz szkodliwą. Ci, którzy o niepodległość chcieli się bić z bronią w rękę, zdawali sobie sprawę z tego obojętnego, często niechętnego stanowiska większości społeczeństwa – chociażby Tadeusz Münnich (adiutant marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza we wrześniu 1939 r.), który wspominał, że pobyt uczniów szkoły instruktorskiej Strzelca w 1913 r. w Zakopanem „nadał się roznieść szerokim echem po kraju, tak wśród tych, którzy sprzyjali ruchowi strzeleckiemu, jak i wśród olbrzymiej niestety większości, która uważała go wówczas za szalone i awanturnicze przedsięwzięcie”.

Kiedy zaś wybuchła wojna, sympatie społeczne w Królestwie Polskim kierowały się ku armii rosyjskiej, której życzone zwycięstwa w wojnie z Niemcami i Austro-Węgrami. Legionistów, wkraczających na ziemię zaboru rosyjskiego u boku wojsk tych państw, traktowano z niechęcią lub obojętnością. „Nikt nie wyniesie szklanki wody, nikt nie poda kromki chleba [...]. To już nie Krakowskie, nie polska Galicja, to Rosja zaludniona szczepem mówiącym po polsku, ale czującym po rosyjsku” – pisał z goryczą Roman Starzyński, starszy brat wielkiego prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego, również legionisty.

Żydowskie ochotnicy służyli we wszystkich pułkach Legionów Polskich – piechoty, ułanów i jedynym artylerystycznym, a także jako lekarze, w inten-

denturze i służbie werbunkowej. Byli wśród nich rzemieślnicy, byli uczniowie gimnazjalni i studenci, a także lekarze, nauczyciele, dziennikarze. Był aktor i reżyser teatralny Henryk Hertz-Barwiński oraz znakomity artysta malarz – Leopold Gottlieb, który swoimi rysunkami upamiętnił setki twarzy legionistów i udokumentował ich życie codzienne.

Wstępowali ochotniczo do Legionów z takich samych powodów jak Polacy – żeby bić się zbrojnie o niepodległość. Na kształtowanie ich postaw główny wpływ miały najpewniej szkoła i otoczenie polskie w zaborze austriackim, gdzie Legiony zostały sformowane.

DZIELNY HERSZLIK

Żydowskie żołnierze Legionów Polskich nie odznaczali się mniejszą odwagą na polu walki niż inni. Zaprzeczali w ten sposób stereotypowym opiniom o rzeckiej bojaźliwości i niechęci do służby wojskowej. W dostępnych źródłach nie ma w zasadzie informacji o zachowaniach niezgodnych z obowiązkami wojskowymi. Przeciwnie – zawierają one liczne przekazy o pełnym poświęceniu i okazanym męstwem.

O Herszliku Feinkuchu z 4. Pułku jego dowódca Bolesław Ostrowski pisał, że „gwałtem wyrwał się na patrol; gdy czasami, mając za dużo ochotników, zostawiałem go w okopach, to ukradkiem dołączał do patrolu na przedpolu”. Warto tu przytoczyć pewien zabawny epizod wspomniany przez Ostrowskiego. Otóż w czasie walk pod Koszyszczami na Wołyniu do kompanii, w której służył Feinkuch, przeniesiono z taborów za karę innego legionistę pochodzenia żydowskiego. Pewnej nocy Ostrowski był świadkiem rozmowy między owym nieznanym z nazwiska żołnierzem a Feinkuchem: „Feinkuch należał do najdzielniejszych żołnierzy-patrolowców; nowo wcielony natomiast był wielkim tchórzem. Raz, podczas nocnego czuwania podśledzałem taką ich rozmowę. Feinkuch: »Ty parszywy żydzie, ty tchórzku jeden, przynosisz wstyd całej nacji żydowskiej. Powiedz – czemu ty się tak boisz? – Wiesz! Ja ci coś powiem – odpowiedział zagadnięty. – Ja nie jestem taki tchórzliwy, tylko ja nie jestem taki ciekawy. Widzisz, tu przybył taki rekrut, był bardzo ciekawy, wylazł za okop i już go nie ma – a ja jestem 16 miesięcy na wojnie i żyję jeszcze”. Niestety – dzielny Herszlik Feinkuch zginął 30 sierpnia

1916 r. podczas ostatniego patrolu swojej kompanii na Wołyniu.

Ledwie kilka tygodni wcześniej poległ na Wołyniu Dawid Moneta, harcerz z Będzina, podoficer 1. Pułku Piechoty Pierwszej Brygady Legionów, służący w nim od samego początku. Koledzy Monety napisali wówczas list do jego brata Samuela: „W marszu 12 VII 1916 roku. Szanowny Panie! Jako kolega i towarzyszy broni pańskiego brata czuję się w obowiązku doniesienia Panu, ach, niestety bardzo smutnej nowiny, mianowicie: Brat Pański zginął chwalebną śmiercią zraniony w głowę szrapnelem na stanowisku. Padł na polu, jak bohater, gdzieś



Izaak Jungerman, odznaczony
Virtuti Militari za pomoc rannym
na pierwszej linii walki. FOT. ARCHIWUM

hen na kresach Polski, jednakowoż Imię Jego pozostanie na zawsze w pamięciach naszych”.

„PRAWDZIWY POLAK WYZNANIA MOJESZOWEGO”

Wielką ofiarnością wyróżniali się także lekarze i sanitariusze – bez wyjątku niezwykle wysoko oceniani we wnioskach odznaczeniowych za wzorowe pełnienie służby pod ogniem nieprzyjaciela. We wniosku o odznaczenie Virtuti Militari Izaaka Jungermana z Będzina, podoficera Pierwszej Brygady, czytamy, że w bitwie pod Wielkim Miedwieżem w czasie kampanii wołyńskiej „przez cały czas pełnił służbę podoficera sanitarnego na linii, opatrując rannych bez najmniejszego odpoczynku”. Znakomite opinie miał u oficerów legionowych, a w międzywojniu generałów Wojska Polskiego. Dla Stefana Dęba-Biernackiego był „wzorem dla wszystkich sanitariuszy,

Przynależność taktyczna i zmiany:						
Od dnia	Do dnia	Pluk	Bat.	Kompania	Szarża	
4. IX 914	16. I 915	1.	map		Szeregowiec	
16. I 915	19. II 915		I	4	" "	
19. II 915	20. II 915		map		" "	
20. II 915	12. IV 916		szeregowy		" "	
12. IV 916	11. V 916		map		" "	
11. V 916	28. V 916		szeregowy		" "	
28. V 916	18. IX 916	1.	5.	2.	Od 18. IX 916 kapelan	

KOMENDA
2. Kompanii i Batalionu
1. Pułku Brygady Piłsudskiego.

Dansperl

Udział w pracy liniowej.		
Od	Do	Brat udział w bitwach
22. 2. 15.	22. 3. 15.	pod Łaskami
22. 3. 15.	22. 4. 15.	„ Zawada
22. 4. 15.	26. 5. 15.	„ Jaskorow
26. 5. 15.	6. 6. 15.	„ Dobruca
6. 6. 15.	7. 7. 15.	„ Młocin-Korowca
7. 7. 15.	8. 8. 15.	„ Piaszowca
8. 8. 15.	8. 10. 15.	„ Limanowa
8. 10. 15.		„ Wywiad na Włocławek

KOMENDA
2. Kompanii i Batalionu
1. Pułku Brygady Piłsudskiego.

Dansperl

Książeczka wojskowa szeregowca 1. Pułku Piechoty Józefa Hellera, później wybitnego biochemika. FOT. CAW

■ zawsze, mimo największego ognia, z poświęceniem się pełnił swą służbę”, a wedle gen. Stanisława Burhardta-Bukackiego „odznaczał się niezwykłą odwagą, brawurą i pełną poświęcenia pracą. Nie było dla niego zbyt silnego ognia – zawsze dotarł tam, gdzie była jego pomoc konieczna”.

Wiadomo, że ten dzielny żołnierz poległ jako sierżant Wojska Polskiego w początkach wojny polsko-bolszewickiej. Wiele lat później wspominał go kapelan legionowy ks. Henryk Ciepichałł: „Jestem pełen czci dla jego bohaterskości i poświęcenia [...]. Niósł on pomoc rannym podczas bitew, będąc sanitariuszem. Nie było dla niego niebezpieczeństwa, o ile chodziło o wyniesienie rannego z ognia, względnie przyniesienie pomocy nawet wbrew woli znajdujących się na widocznym miejscu rannych, uważających siebie za straconych, a nie chcących jego narażać na pewną śmierć [...]. Prawdziwy Polak wyznania mojżeszowego, aby wszyscy tacy byli wyznania rzymskokatolickiego. Cześć największa jego pamięci”.

NIE DOCZEKALI NIEPODLEGŁEJ

Wśród żydowskich legionistów było przeszło 50 oficerów. Chociaż nie było to regułą, przede wszystkim ci młodszy, którzy wywodzili się z przedwojennych

kadr strzeleckich, wykazali się dużymi zdolnościami wojskowymi i ideowością. To zaś dawało wielkie nadzieje na wykorzystanie ich umiejętności w nieodległej przyszłości, kiedy odrzodziło się wojsko polskie. Niestety – kilku spośród tych wybitnych oficerów poległo na szlaku legionowych bojów. Byli wśród nich Bronisław Chaber-Mansperl i Józef Blauer-Kratowicz. Obaj spotkali się w 1913 r. w szkole instruktorskiej Strzelca w Stróży, gdzie pod komendą Józefa Piłsudskiego nabywali umiejętności wojskowych, których wymagano od przyszłych oficerów armii polskiej.

Mansperl pochodził z Warszawy, tam kształcił się i brał udział w strajku szkolnym w 1905 r. Nie chcąc studiować na rosyjskim uniwersytecie w Warszawie, wyjechał do Paryża, gdzie w latach 1909-1914 studiował medycynę na słynnej Sorbonie, działał w Związku Walki Czynnej i był „faktycznym kierownikiem młodzieży niepodległościowej w Paryżu”. Blauer, absolwent gimnazjum w Samborze i student na Wydziale Budowy Maszyn politechniki we Lwowie, przed wojną działacz Organizacji Młodzieży Niepodległościowej „Zarzewie”, był współzałożycielem i pierwszym kierownikiem Związku Strzeleckiego w Samborze. „Obaj byli przedstawiciela-

mi tego odłamu młodzieży żydowskiej, który prawo obywatelstwa w wolnej Polsce uważał za obowiązek wywalczając od pierwszych chwil poczynając o Jej wolność” – wspominał ich kolega ze szkoły w Stróży, Tadeusz Münnich.

I Mansperl, i Blauer służyli w Legionach od pierwszych dni, „Chaber” jako żołnierz kompanii kadrowej. Obaj bili się we wszystkich bojach Pierwszej Brygady w zaborze rosyjskim, Blauer jako jeden z pierwszych legionistów otrzymał awans oficerski, Mansperl – niedługo później. O Blauerze wiadomo, że stale odmawiał wykorzystania przysługującego mu urlopu i opiekował się podległymi mu żołnierzami, kupując im ze swoich poborów bieliznę i buty. Według kolegi z oddziału, ppłk. Stanisława Kalabińskiego, był jednym z najzdolniejszych oficerów Pierwszej Brygady: „Subordynacyjny i karny, nie uchylał się od żadnego rozkazu i polecenia. W służbie poważny, poza nią towarzyski i koleżeński, prawdziwy żołnierz, nad życie kochał swych żołnierzy [...]. Jego wybitne zdolności wojskowe, nadzwyczajna odwaga i precyzyjne wykonanie każdego rozkazu znane były wszystkim”. Obaj ci znakomici oficerowie polegli w odstępie kilku godzin 25 października 1915 r. pod Kukłami w czasie ciężkich walk toczonych z Rosjanami na Wołyniu.

Dodajmy, że w Legionach służył też brat Józefa – Zygmunt Blauer-Chełmski, wcześniej działający wraz z nim w ruchu zarzewiackim i Związku Strzeleckim. Ciężko ranny w czerwcu 1915 r., nigdy nie odzyskał w pełni zdrowia. W chwili kryzysu przysięgowego, latem 1917 r., był żołnierzem 5. Pułku Piechoty Pierwszej Brygady w Zambrowie. Tam nawoływał do bojkotu przysięgi na wierność państwu centralnym, za co na polecenie płk. Władysława Sikorskiego został aresztowany i uwięziony, a później – jako obywatel austriacki – wysłany na front włoski. W odrodzonym Wojsku Polskim, mimo częściowego inwalidztwa, służył w Oddziale II Dowództwa Grupy gen. Władysława Jędrzejewskiego i według jego opinii był „bardzo dobrym i pracowitym oficerem, sumiennym, zrównoważonym, zawsze stojącym na wysokości swego zadania”. W końcu 1921 r. z powodu inwalidztwa został zwolniony z wojska, a dwa lata później, w związku ze stwierdzeniem 80-procentowej utraty zdrowia, uznany za trwale niezdolnego do służby woj-

skowej. Zamieszkał we Lwowie przy ul. Murarskiej, tam zmarł przedwcześnie w 1926 r. i spoczął obok swojego poległego w Legionach brata na cmentarzu Janowskim.

JAKIŻ MIELI INTERES?

Dobitym świadectwem męskiej postawy żydowskich legionistów jest lista poległych, która obejmuje niemal 10 proc. wszystkich żołnierzy Legionów pochodzenia żydowskiego, których nazwiska udało się ustalić, oraz nadane im w niepodległej Polsce liczne odznaczenia Virtuti Militari i Krzyża Walecznych.

Po likwidacji Legionów żołnierze Pierwszej i Trzeciej Brygady zostali internowani w obozach w Beniaminowie i Szczypiornie. Ci z Drugiej Brygady pozostali w służbie, lecz kiedy państwa centralne zawarły traktat brzeski z Ukrainą, zbrojnie zaprotestowali przeciw oderwaniu Chełmszczyzny od ziem polskich, usiłując – w części skutecznie – przebić się na rosyjską stronę frontu pod Rarańczą w nocy z 15 na 16 lutego 1918 r. Wielu dostało się wówczas do niewoli i zostało internowanych na Węgrzech.

Kiedy w listopadzie 1918 r. odradzało się państwo polskie, większość spośród nich wstąpiła do Wojska Polskiego. Brali udział w wojnach o granice Polski odrodzonej, od obrony Lwowa i wojny z Ukraińcami w Małopolsce Wschodniej, następnie w wojnie z bolszewikami i w trzecim powstaniu śląskim. We wrześniu 1939 r. ci, którzy służyli w Wojsku Polskim, bronili Polski przed agresją z zachodu i ze wschodu. Część znalazła się w niewoli niemieckiej lub sowieckiej, lecz niektórzy zdążyli przedostać się do armii polskiej we Francji, a po jej klęsce, o ile nie zostali internowani w Szwajcarii – tak jak oficer 2. Dywizji Strzelców Pieszych Kazimierz Szczerba-Likiernik – w Polskich Siłach Zbrojnych w Wielkiej Brytanii.

Większość dawnych legionistów pochodzenia żydowskiego pozostała w okupowanym kraju, po czerwcu 1941 r. w całości zajętym przez Niemców. Niemal wszyscy zginęli ze swoimi rodzinami w niemieckich obozach zagłady – Treblince, Bełżcu, Auschwitz-Birkenau. Ci, którzy dostali się do niewoli sowieckiej – tak jak uczestnicy obrony Lwowa przed Niemcami płk Maksymilian Landau i mjr Ignacy Schrage – lub później zostali aresztowani przez NKWD, w większości



Z prawej strony – Józef Blauer-Kratowicz, który zginął pod Kuklami FOT. C.A.W.

zginęli w Katyniu, Charkowie i innych miejscach kaźni.

Losy Żydów – żołnierzy Legionów Polskich bijących się o niepodległość Polski wtedy, kiedy była ona marzeniem nielicznych, później zwykle służących w odrodzonym Wojsku Polskim w czasie zmagania o granice Rzeczypospolitej, a w przypadku wojny z bolszewikami o sam jej byt – są do dziś mało dostrzeganym świadectwem, że stosunki polsko-żydowskie nie sprowadzały się wyłącznie do konfliktu. Żydzi, wstępując do Legionów, dawali dowód miłości i przywiązania do ojczyzny. Zyskać mogli tylko jedną korzyść, którą tak przenikliwie dostrzegł Juliusz Kaden-Bandrowski, wspominając Bronisława Chabra-Mansperla: „Jaki też interes, prawdziwy, osobisty interes ma Mansperl w trosce swej o walkę za Ojczyznę?... Mansperl był Żydem. – Istotnie, miał jeden wielki, prawdziwy, osobisty interes w walce za Polskę: przelewając za Nią krew, pragnął sobie zdobyć do Niej prawo, którego by mu nikt odmówić nie śmiał. Miał więc ten sam interes, który mamy nawzajem wobec siebie, w godzinie poświęcenia i ofiary. Ale tak właśnie bywa w życiu: gdy własny interes zwiemy bohaterstwem, bohaterstwo odmiennego od nas typu ludzkiego chętnie podejrzewamy o interes”.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

— 65 —
skończona, mieli być w Mszanie Dolnej. O kawalerji, kwaterującej w Dobrej od kilkunastu godzin, nie wiedzieli. W przejeździe przez



Oficerowie III batalionu nad Nidą (wiosna 1915 r.).
Stoją: ppor. Hertz-Barwiński, 4 p. ppor. Haber-Mansperl, ppor. Soroka-Zbijewski, 4 p. ppor. Lelum-Marusiński, ppor. Fikusa, ppor. Rataj, por. Sas-Kulczycki deca 4 komp., ppor. Borowicz, 4 p. ppor. Radonski-Zarski, ppor. Wojakowski, deca i komp. nio-Nowakowski, Siedzą: 4 p. ppor. Dorobczyński, por. Kukiel deca 3 komp., kpt. Scwoła-Wieczorkiewicz deca baonu, 4 p. ppor. Zosik-Tessaro deca 2 komp., ppor. Wyżel-Scetyski; leżą 4 p. ppor. Nitecki, ppor. Szafranowski, ppor. Piwański.

Limanową rozbili browar, co spowodowało uspienie czujności doborowej kawalerji.

W ataku tym nie ponieśliśmy prawie żadnych strat. Mieliśmy tylko jednego zabitego, kaprała Buczyńskiego, i dwóch rannych, sze-

W wspomnieniu 5.

Oficerowie III Batalionu nad Nidą, stoją od lewej: podporucznicy Hertz-Barwiński i Chaber-Mansperl FOT. C.A.W.

REDAKCJA:

Redaktor: **Maciej Rosalak**

Z ZESPÓŁEM:

Studio graficzne: **Wojciech Niedziello** (grafik prowadzący), **Anna Sobieska-Wojtowicz** (grafik)

Fotoedycja: **Edyta Bortnowska**

Korekta: **Jadwiga Marculewicz-Olaś**

Okładka: **Atak żołnierzy pododdziałów 2. i 3. Pułku Piechoty na Wzgórze Cegielniane 4 listopada 1915 r. Natarcie było tak brawurowe i krwawe, że Niemcy nazwali to Wzgórze Polen Berg (Polskim Wzgórzem).**

Rys. **Marek Szyszko**

WYKŁĘTY

PREMIERA 10 MARCA 2017 R.

„Wyklęty” to oparty na faktach film, którego akcja toczy się w Polsce, w drugiej połowie lat 40-tych. Jego bohaterami są członkowie zbrojnego podziemia niepodległościowego, walczący z władzą ludową o powojenny kształt Polski. Ludzie, którzy mimo olbrzymiej przewagi resortu bezpieczeństwa, wspieranego przez radzieckie NKWD, walczyli do końca o swoją sprawę.



Fundacja PGNiG im. Ignacego Łukasiewicza jest partnerem głównym filmu.

„Dzięki Fundacji PGNiG i prowadzonej przez nią akcji „Rozgrzewamy polskie serca” miałem szansę na dokończenie reżyserowanego przeze mnie filmu „Wyklęty”. Cieszę się, że tego typu inicjatywy wspierają tematykę historyczną w produkcji filmowej. Dzięki temu kolejne pokolenia Polaków mogą się czegoś dowiedzieć o okresie powojennym i o walce Żołnierzy Wyklętych. Bez historii nie da się budować tożsamości narodowej. To dowód na to, że można łączyć działalność komercyjną ze społeczną. Jestem bardzo wdzięczny Fundacji za okazaną nam pomoc.

„Gdyby nie fakt, że Fundacja PGNiG została partnerem głównym filmu „Wyklęty”, prawdopodobnie nigdy nie zostałby on ukończony lub jego realizacja przeciągałaby się w nieskończoność. Film ten, którego premiera odbędzie się w marcu 2017 r., będzie ważnym głosem w sprawie Żołnierzy Niezłomnych i mam nadzieję, że odbije się szerokim echem – szczególnie wśród polskiej młodzieży.



Konrad Łęcki

- reżyser filmu „Wyklęty”



Marcin Kwaśny

- producent filmu „Wyklęty”